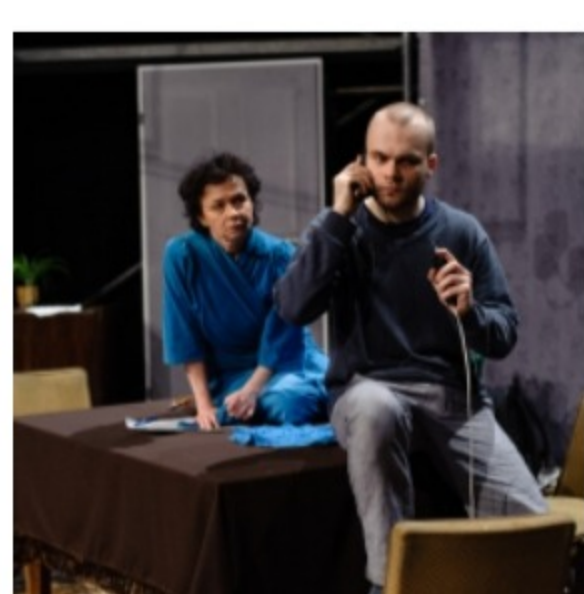
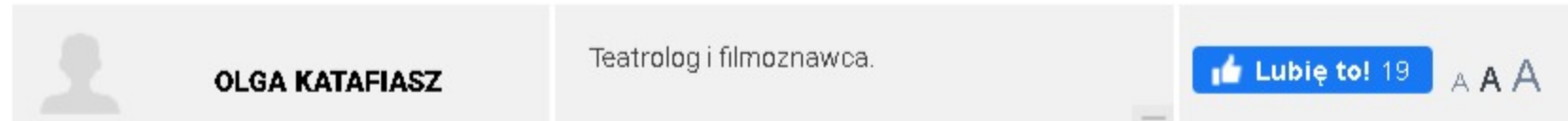


Pelcia i my



Kim jest Pelcia? Pytanie towarzyszy widzowi w trakcie całego spektaklu – i niekoniecznie otrzymujemy na nie odpowiedź. Tytułowa Pelcia może być, jeśli dobrze rozumiem zamysł autorki przedstawienia, dla każdego z odbiorców kimś innym albo czymś innym.

Kamienica niedawno odzyskana przez potomka dawnych właścicieli. Jej mieszkanka, słynna niegdyś pianistka, cudowne dziecko PRL-u. Nieoczekiwane spotkanie z przypadkowym gościem, a właściwie nie gościem, a intruzem – młody mężczyzna przychodzi do sąsiada, nie zastaje go, ale wyładowuje mu się komórka, a to rzecz niewyobrażalna. Dzwoni więc do pierwszych lepszych drzwi w poszukiwaniu gniazdko. Spektakl Szczepkowskiej zaczyna się jak komedia, ale ma być na swój sposób rozliczeniowy. Oczywiście, z przymrużeniem oka, z dystansem i ironią. Rzecz bowiem jest o dwóch pokoleniach, dwóch postawach wobec życia i sztuki.

Ona (Joanna Szczepkowska) gra na nieistniejącym fortepianie – ten prawdziwy zabrał właśnie komornik. Siedzi w dużym pokoju, z którego jedne drzwi prowadzą, jak mówi, do kuchni, drugie – do pokoju, w którym zamknęła się Pelcia. My, widzowie, umieszczeni zostajemy „za oknem”, tak jakbyśmy podglądali zniszczone mieszkanie i jego lokatorkę. Pomysł ciekawy, ale właściwie w spektaklu niewykorzystany – niby siedzimy po drugiej stronie, ale nie ma w naszym odbiorze niczego dwuznacznego. Po prostu jak w klasycznym teatrze: jest czwarta ściana (nawet jeśli to tylko otwarte okno), są aktorzy, jest mikroświat, który obserwujemy. Szczepkowska zdaje się bawić iluzją: odsłonięcie firanki pozwala wtargnąć do pokoju dźwiękom dochodzącym z telewizorów sąsiadów, spod szlafroka bohaterki przeziiera wieczorowa suknia, ukazująca się w pełnej odsłonie w finale.

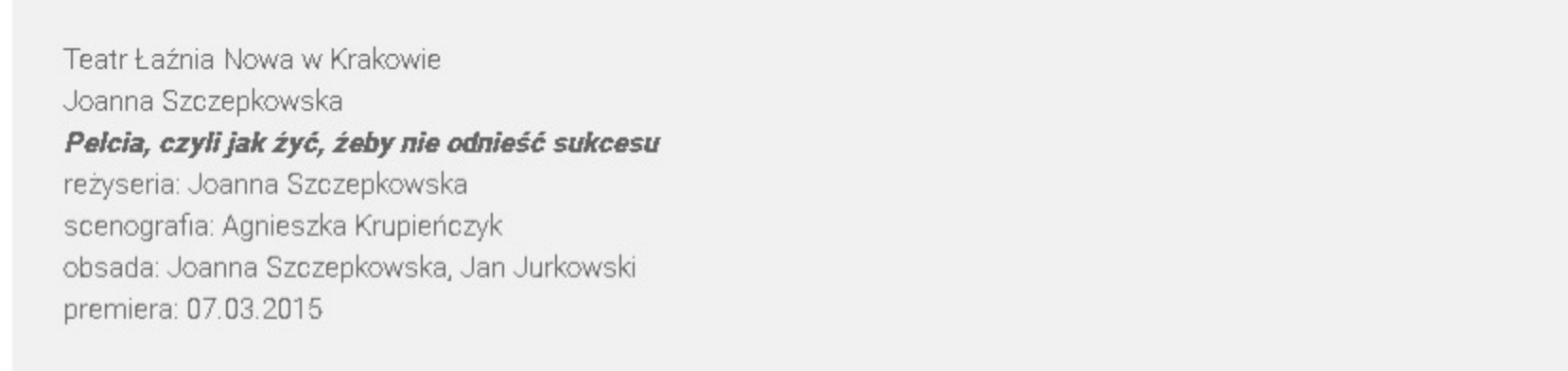
Marta snuje swoją opowieść, której słuchaczką ma być tajemnicza Pelcia, zamknięta w pokoju obok. Po części dowiadujemy się, kim jest bohaterka – osierocona w dzieciństwie, wychowywana przez gosposię pianistka. Pelcia zajęła się nią, gdy tuż przez koncertem cudownego dziecka, transmitowanym do krajów bloku wschodniego, milicja przysłała poinformować, że rodzice zginęli w wypadku samochodowym, spieszyli się na występ córeczki. Potem Marta zrobiła międzynarodową karierę, wyszła za mąż, w końcu jednak wróciła do starego mieszkania Pelci. W tej narracji splatają się historie dwóch kobiet, młodszej i starszej. Młodsza obdarzona wielkim talentem, starsza obciążona wojenną traumą. Młodsza jest realna – widzimy ją, słuchamy, starsza pozostaje tajemnicą. Kim jest? Pisano, że Pelagia to PRL, ale w intencji autorki ma być chyba czymś więcej: znakiem utraty. I alienacji, na jaką dobrowolnie skazuje się Marta, rozczarowana własnym życiem i światem wokół. Możemy sobie wyobrazić, że całymi dniami rozprawia o minionych sukcesach, ale też o traumach dzieciństwa, o tym, że pocziwa, ale nieznaną się na psychologii dziecięcej gosposia wmożliła jej, że tatuś zamienił się w pająka, a mamusia w muszkę. Chodzi po zapuszczonym mieszkaniu w szlafroku, monologuje o zdżczeniu obyczajów i bezwzględności nowego właściciela kamienicy.

W ten uporządkowany, bo zamknięty w swoim chaosie, świat wkracza niczym słoń w składzie porcelany i wspomnień dwudziestokilkulatek (Jan Jurkowski). Pianista, chwilowo zajmujący się, czym popadnie: sprzedaje ubezpieczenia, ale chętnie też podejmie pracę gdziekolwiek, byle tylko zarobić na życie. On nie miał tyle szczęścia, co Marta, jego dorastanie przypadło na czasy drapieżnego kapitalizmu, w którym mało kto dba o uzdolnionych i ambitnych. Rzecz jasna, też ma swoje problemy. Spotkanie ludzi zafascynowanych muzyką, a jednocześnie pochodzących z dwóch różnych światów może być nie tylko ciekawym polem obserwacji socjologicznych, ale też napięć dramaturgicznych. Szczepkowska jednak buduje tę opozycję młodości i dojrzałości dość mechanicznie, przewidywalnie. On słucha muzyki w Internecie, ona woli wsłuchać się we własną pamięć i wyobraźnię. On nieustannie gdzieś dzwoni, z kimś rozmawia, ona woli rozważania o naturze sztuki i snucie wspomnień. Diagnozy autorki są dość powierzchowne, ograniczają się do stwierdzeń oczywistych – że technologia wymusza inne tempo życia, że niweczy istotę relacji międzyludzkich... Ze zderzenia dwojga bohaterów niewiele wynika, tak jakby wcale się nie spotkali, przebywając niemal dwie godziny w jednym pomieszczeniu.

Joanna Szczepkowska nie wykorzystała potencjału pomysłu, ciekawego dramaturgicznie, intrygującego. Niespodziewana i niepożądana wizyta młodego pianisty zapowiada sytuacje nie tylko komediowe, a te w przedstawieniu dominują. Autorka konstruuje – niczym w dobrej farsie – zaskakujące zwroty akcji i nieoczekiwane rozpoznania. Problem w tym, że nie składają się one w całość z opowieścią o życiu w sztuce i życiu obok sztuki. Coś zgrzyta w tekście, nie pozwala uwierzyć nam nie w samą sytuację (bo samą konwencję przedstawienia przyjmujemy lub nie), ale w jej przebieg. Nie wierzymy postaciom – zbyt rzadko wychodzą poza stereotyp.

Pozostaje Pelcia. To o niej możemy pomyśleć, wychodząc z teatru.

27-03-2015



TAGI: [Agnieszka Krupieńczyk](#), [Joanna Szczepkowska](#), [Jan Jurkowski](#), [Kraków](#), [Teatr Łaźnia Nowa](#),

[Udostępnij](#)

[Lubię to! 19](#)

SKOMENTUJ

Autor lub [zaloguj się](#)

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

siedem minus cztery jako liczbę:



KOMENTARZE (3)

Anna | 2016-10-03 23:35:13 [Cytuj](#)

a co mogłoby wynikać ze zderzenia bohaterów? Czy refleksje, nawet te banalne, ale ciekawie ukazane nie są skutkiem? Czy postacie są stereotypowe-nie. Chwilami odsłaniają swoje inne oblicze. Oj krytyka dla samej krytyki - płytka jest!

Jorkajola@gmail.com | 2015-10-13 19:24:46 [Cytuj](#)

Szanowny krytyku! Przykro mi, że osoba, która napisała powyższy tekst chce uchodzić za recenzenta. Powyższe opinie są powierzchowne i nacechowane uprzedzeniem. Bardzo to nieprofesjonalne i małostkowe. Aby być recenzentem trzeba się trochę wysilić i zrozumieć, co się widzi i słyszy. Krytykować sobie a muzom może pierwszy lepszy licealista, i to nie gorzej niż pani. Nie wysiliła się pani, by objąć wszystkie warstwy spektaklu. Nie był on nowatorski, bo i po co udziwniać tak wielki potencjał myślowy i niuans w nim zawarte. Byłam na spektaklu 9 października w ośmioosobowej grupie. Większość znała panią Joannę Szczepkowską tylko z jej ról. I wszyscy byli zachwyceni panią Szczepkowską jako autorką, jej pomysłem i przełożeniem go na spektakl teatralny, niebawale wnikliwym widzeniem rzeczywistości i umiejętnością jej przetłumaczenia na język sceny. Na każde zdanie krytyki mogę przytoczyć gospodyni domowa ze średnim wykształceniem i profesor polonistyki, redaktor wydawnictw pedagogicznych i majster od wszelkich prac domowych z wykształceniem technicznym, zwolenniczka kultury chińskiej i działaczka społeczna oraz dwie panie znające cały repertuar warszawskich teatrów. Ma rację "gr", że oglądaliśmy inną sztukę (patrz poprzedni wpis). A może wcale pani jej nie widziała? Wierszówka, a forsa to forsa, prawda?

gr | 2015-03-29 00:21:57 [Cytuj](#)

Chyba Pani oglądała inną sztukę niż ja. Życie wariatki kreowanej na scenie, balansującej na skraju racjonalności, w kontekście normlanego, ambitnego młodzieńca miotającego się między iluzjami sukcesu daje trochę jednak do myślenia. Polecam sztukę może nie być ponadczasowa ale na pewno jest bardziej dzisiejsza od wielu codziennych medialnych kreacji.

POWIĄZANE TEATRY

Teatr Łaźnia Nowa

PRZECZYTAJ TEŻ

[Joanna Ostrowska](#)
Kolejny powrót

[Dominik Gac](#)
Sto lat to za mało

[Dominik Gac](#)
On a Ona

[Olga Katafiasz](#)
Sztuka biografii

[Magdalena Figzał-Janikowska](#)
Podróż sentymentalna

[Maciej Wojtyszko](#)
Twórcze Święta

KALENDARIUM

31
VIII
2022
[RegioActive Goleniowskie](#)
Spotkania Teatralne BRAMAT
2022

03
IX
2022
[Cykl "Bóg i proch" - część czwarta](#)

08
IX
2022
[15. Festiwal Sztuk](#)
Alternatywnych Nocne
Teatralia Strachy

BĄDŹ NABIEŻĄCO

